DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Rok 45.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie **8** kor., kwartalnie **2** kor.

Nr. 3.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

„Hotel Narodowy“
Kraków, ul. Poselska l. 22.

po przejściu na innego właściciela gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany. Pokoje na parterze i na piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne. korytarze ogrzewane, restauracya, łazienki, telefon stajnia w miejscu.

Cena pokoi ze światłem i usługą od 2 Kor. wzwyż.

JAKÓB BETTER
W KRAKOWIE
ulica Starowiślna 24, parter. :: Tel. Nr. 515.

PRZEDSIĘBIORSTWO
budowy, robót żelazno-betonowych, kanalizacyi, fabryka wyrobów betonowych, oraz skład wszelkich materyałów budowlanych.

Kosztorysy na żądanie.



Kto się chce przyjemnie i pożytecznie zabawić, niechaj kupi sobie prawdziwy francuski

PATHÉFON

który gra jak prawdziwa orkiestra, śpiewa i mówi wyraźnie i głośno jak żywy człowiek.
Aparaty od Koron 45. Płyty dwustronne po Koron 2·50 i 4·50. Pieśni ludowe, narodowe. Obfte źródło dochodów dla **Czytelń, Kółek i Gospod.**
Żądajcie cenników darmo i opłatnie.

S. Grudziński i T. Berger
KRAKÓW, SZEWSKA 22. Naprawy we własnej pracowni. Ceny niskie.

WINCENTY SATALECKI

pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona
Fabryka parowa wyrobów masarskich
w Krakowie, ulica Floryańska L. 18

wyrabia i poleca: **Szynki** praskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe. **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę**. **słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbaski** i **serdelki** wiedeńskie, **kiszki** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskuteczniа się odwrotną pocztą za pobraniem.

Najprzedniejszą herbatę Ceylon

„Rangalla Ceylon Tea“

pod własną marką ochronną „Palma“ importowaną wprost z Ceylonu a urzędownie chem. badaną po cenie:

1 K. 40 hal. za 125 gr.	} Nr. 1. kolor czerwony złoty	
— „ 75 „ „ 62½ „		
1 „ 20 „ „ 125 „	} Nr. 2. kolor fiołkowy złoty	
— „ 65 „ „ 62½ „		

poleca

A. Hawełka w Krakowie
c. i k. dost. Dworu austr.-węg. i król. Grecyi.

Przy odbiorze ½ Kr. naraz, dostarcza franko opakowanie i porto do każdej miejscowości austr.-węg.

Zakład pogrzebowy

„CONCORDIA“

jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrob trumien

Jana Wolnego
plac Szczepański L. 2

Dom własny. Telefon 331.

PERFUMY, MYDŁA

Pudry, Kremy i wszelkie Artykuły toaletowe i kosmetyczne ogłaszane w pismach fachowych krajowych i zagran.

Nowość! „PNEUMO“ Nowość!

aparaty do masażu twarzy, polecone przez **Dra LUSTRA**, specyalistę kosmetyki lekarskiej.

:: KALOSZE ::



oryginalne rosyjskie i amerykańskie — w największym wyborze.

BILE z prawdziwej kości słoniowej i z masy imitujące kość słoniową.

Kije, Kręgielki i wszelkie inne przybory bilardowe.
Szachy, Warcaby, Sztony, Domina, Karty etc.

OLIWA krajowa do różnych maszyn.
LATARKI STAJENNE.
ROGÓŻKI kokosowe, szczotkowe i żelazne.
WAŁECZKI, KIT i GIPS do uszczelniania drzwi i okien od przeciągów i zimna — polecają

REIM i S-ka
Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

Franciszek Martin
Kraków, Rynek główny (Szara kamienica)

poleca

Bieliznę damską i męską
jakoteż nowości dla Pań i Panów w wielkim wyborze na każdy sezon.

Rok 45. Kraków, dnia 1. Lutego 1912. Nr. 3.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Z OKAZYI SEJMU.

Znana i doświadczona, prawda oczywista,
Że gdzie się dwu pokłóci, tam trzeci korzysta,
Sprawdzała się i sprawdza wciąż po wszystkie wieki
A przykład jej dość trafny, wcale niedaleki.
Zjechali się we Lwowie wybrańcy narodu
I nad dobrem Galicyi strzępią sobie gęby,
Ostatecznie narzekać nie mamy powodu
Choć miast cennej pszenicy nicwarte otręby
Są wynikiem zawziętej językowej pracy,
Jakiej się dziś oddaje i Ruś i Polacy.

Co jednak jest najgorsze to, że miast by radzić
Zjechali się do Lwowa, by się tylko wadzić
I kłócą się zawzięcie; w wyborów sposobie
Ile dla mnie mandatów, a ile też tobie?
By sobie uprzyjemnić monotonne chwile,
Orkiestrę urządzili niesłyszaną z dawna,
Drażni uszu bębenki panów posłów mile,
Bo zgrana należycie i nad wyraz sprawna,
Więc cieszą ich zwrócone oczy Europy
Na Ruś! Każdy powiada: Muzykalne chłopy!

Tymczasem jednak, gdy ci grają, nucą,
Gdy o skórę baranią wzajemnie się kłócą,
Sąsiad jeden i drugi aż zaciera ręce
Ten marki, tamten ruble śle swoim w podzięce,
Toż to przecież na młyn ich bieżąca jest woda,
Im mętniejsza tem połów lepszy obiecuje
Zadarmo strzępić gębę to byłaby szkoda.
Lecz i Niemiec i Moskal groszy nie żałuje,
Bo wie, że nam tem łatwiej swe cugle narzuci,
Im nas prędzej powaśni, poróżni i skłóci.

Lecz właśnie, jak na dłoni, z tego nam wynika,
Że strasznie krótkowzroczną jest ta polityka
I, że co dziś niestety zbyt często się darzy,
Zapoznaje się cele, środki lekceważy...
Gdybyśmy zgodnie mogli iść wraz z Rusinami
Bylibyśmy potęgą, z którą świat się liczy,
Że tak nie jest, winniśmy temu tylko sami,
Więc też nie narzekajmy, że los nas wciąż ćwiczy,
Obudźmy się i dajmy rozumu dowody —
Nam przecież nie potrzeba niczego, *prócz zgody!...*

☞ **Całoroczna prenumerata czasopisma „Djabła“ wraz z Wielkim Kalendarzem illustrowanym wynosi 8 koron**

Adres wydawnictwa:
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, Niecała 4.



WICEK SOCYALIK.

Przed misioncem przylozł ci psiokrew do mie Ignac i peda: „Trza nam, brachu, zrobić porzundek u Prusa. Jako ty Wicek jezdeś z Lyem i Jankantym jedna graba będący, a bez to, jak sie robi wybory, wiedzący, — lotygo psiokrew na wczorajszym posiedzyniu naszygo międzynarodowygo gabinetu, jo, jako krygsminister zaproponuwałem, coby cie, chłopie, zmobilizuwać i wysłać psiokrew na pomoc naszym śwabskim kamratom w jeich batalii z burżujami, konserwatami, cyntrowcami, liberałami, Polokami napiralskimi i korfantowymi i inszymi psiokrew szparfonadlami. Lotygo przychodzę psiokrew pytający, czy na ciebie mogemy być liczący?“ A no zaczonem psiokrew kombinuwać, a potym rzekę: „Gut! ino idzie psiokrew o waronki. Bo trza ci wiedzieć, chłopie (pedam do Ignaca), co za Bobrzyńskiego i obywatylska pomoc przy wyborach psiokrew podrożała. Dawnij to agitaturowi dano psiokrew dwa dzieścia kumetów do doliny, otworzono mu psiokrew kredyt u gudłaja pińćdziesiąt blach (względem fundy niezaliżnym wyborcom) i wtryniono mu trzy fajgle w łapę — a on ci już był psiokrew kuntentny i pracuwoł bez cały dziń lo zwycinstwa najświntszych przekonań. Ale tera, chłopie, tak nie lizie. I najświntszych przekunań za byle co psiokrew nie dostaniesz i porządnyj hyjeny nawyt ani za dziesiń, ani za pitnaście, ani za dwadziścia psiokrew blatów dzinnie mioł nie bedziesz. Jak ci sie ma psiokrew czyste wybory błędnemi drogami być robiący, to trza psiokrew lo agitatura sto korunek na dziń, bo jego samygo to więcyj kosztuje...“

Poskroboł sie psiokrew Ignac w makówę, ale potym zaprosiuł mie do Siapsi, przemówiuł do moigo syrca, opuściułem połowe i na drugi dziń poknajołem samosmrodem do Prusoków. Nie trza godać, com sie psiokrew okazał godny zaufania Ignacowygo. Kużdy wi, co prusockie wybory zakuńczyły sie zwycinstwem międzynarodowygo narodu. Prowdę rzekszy, nie mają psiokrew Prusoki takigo jak Bobrzyński namiestnika, ani takich psiokrew morowych starostów — to i robota była psiokrew łatwijsza.

U Prusoków siedzący nie grypsołem do *Djabla*, nie ino lotygo co ni miołem psiokrew czasu, ale i lotygo, co o krakowskiej poletyce mało byłem wiedzący. Roz tylko wyczytołem psiokrew w jakijś śwobskiej szmacie co pynkła najwinksza ruła maisracka w Krakowie. Nie wiedziołem, o kim była gwara: czy o Lyu, czy o Jankantym — i dopiro powróciwszy dowiedziołem sie, co to była psiokrew ino ruła bilańska. Okrutniem psiokrew żałowoł co mie minena tako frajda, bo jezdem sobie przedstawiający, jaki ci w one dni był szaconek lo trunkowości.

Inom powrócił, zara ci dostołem zaproszynie od Meusa, Pyrosia i Turskigo cobym ci wzion psiokrew udział w komitycie szukającym mijsca na rynku lo Kościuszki. Majom ci zrobić na kółkach drewnianą bude, na któryjci bedzie siedzioł na strażackim koniu Nowotny — i bedom objiżdżać po rynku, coby sie psiokrew przypatrzeć, gdzie bedzie najlepij. Jo bede głosuwał za mijscem naprzeciw pałacu spiskiego, jako że tam mo być Hawyłka, jak go żydy z Krzysztoforów wyleją. A nikt tymu psiokrew przeciwić się nie mogący, co Hawyłka to syrce Krakowa i co u nigo dziń w dziń jest najwinksze podniesinie ducha.

Żydzie, dej psiokrew blachę sakramenckiej, a proś żgacu cudownygo rabira, coby zrobiuł cud i znów ruła pynkła w wodociągu.

Pola elizejskie.

(Dramat fantastyczny w jednej odsłonie).

Jest mglisto, wietrzno, zgniły prąd
Zalata —
Wieje — lecz niewiadomo, skąd?
Ze świata!

I takie macie
Postacie:
Nauki — zasad magister
I wielki skarbu minister.

Do Popiela Dunajewski.

Słuchaj drogi mój Popielu,
Zacny stary przyjacielu,
Ty masz nos taki łapczywy [1])...
Możeś zwąchał, co za dziwy
Dzieją się dzisiaj we Lwowie?
Kości się zrastają w głowie
Od swądu. — Czujesz, asindziej?

Do Dunajewskiego Popiel.

I jak jeszcze. — Nie gdzieindziej,
Tylko tam się coś zepsuło,
Coś się zmięło, coś zginęło —
Ktoś jest zwykłym męczybułą,
A nie mężem. — Nasze dzieło
Cyruliki wzięli w dłonie.
Patrz, jak ręce brudne po nie
Wyciągają, — patrz, srebrniki
Brzęczą, ba — i prym trzymają.
Słyszysz? ktoś dowodzi zgrają
Manekinów — patrz, lokaje
Rządzić chcą, chcą dzierżyć władzę...

Do Popiela Dunajewski.

Czy ci tylko się nie zdaje?
Ostrożniej oceniać radzę...

Do Dunajewskiego Popiel.

I ja stary i ty stary,
Lecz tyś naszał okulary [2]) —
Włóż je dziś bracie na chwilę, —
Może ja się przecie mylę.

(Minister szkła wyjął z kieszeni,
Spojrzał, na twarzy się zmieni)

Dunajewski.

O jej! widzę...

Popiel.

Co się stało?

Do Popiela Dunajewski.

Ej, Popielu, toś ty mało
Się dowąchał — do tysięcy
Kroć stu fujar i kasztanów, —
A toż to rozum Dardanów
Był daleko lepszy więcej...

Do Dunajewskiego Popiel.

Bracie, czemuś taki blady?

[1]) Paweł Popiel, jak wiadomo, odznaczał się wydatnym organem powonienia.
[2]) Minister Dunajewski nosił okulary.

Danajewski.
I to zwie się „polityka"?...

Do Popiela.
Wiesz co?... tam znikły zasady

Do Danajewskiego Popiel.
A przy tem gra jakaś muzyka...

Dopiero teraz okazało się, że JE. Bobrzyński, kłócąc się z demokracyą narodową i Podolakami spełnia wysoki czyn patryotyczny. Dowodem na to Śląsk pruski, gdzie od czasu pogodzenia się rządowca Napieralskiego z dem. nar. Korfantym, sprawa polska upada.

W kłótni więc nasza przyszłość i siła.
A kiedy wola już losów taka,
Dalej do broni o kliko miła:
Konserwatyści razem z żydami
Na ognistego wsiądźcie rumaka!
W pole za wami wyciągnie zgniła
Demokratyczność wraz z Germanami,
Aby uderzyć na Wszechpolaka
I z kupionymi Stapińszczykami
Zatknąć na dzidę łeb Podolaka.

W Niemczech przy ostatnich wyborach włożył ktoś do koperty głosowania banknot stomarkowy — komisya go wyjęła i szuka właściciela. U nas taki wypadek nie mógłby mieć miejsca, nie dlatego, że u nas nie kursują stumarkówki, ale dlatego, że przed bacznem okiem komisyi wyborczych nie zdoła się ukryć zawartość żadnej koperty.

Chutuchta.

(Dramat królewski).

Jurta królewska: na ziemi koście, dwa zdechłe szczury i rybie oście; w powietrzu śmierdzi smoła i juchty, zydel pośrodku — to tron Chutuchty. A sam Chutuchta: srebrzyste włosie, pięć branzoletek i kolczyk w nosie. Władca zakończył właśnie śniadanie, dwa młode koty zakąsił na nie, a że jest smakosz oraz koneser, więc cztery glizdy połknął na deser... Zbliża się właśnie audyencyi chwila, Chutuchta czas ten sobie umila, tonąc w kadzidle z koziego łajna...

Za jurtą czeka zaś nadzwyczajna misya z darami od Europy: ambasadorów jest coś z pół kopy i każdy głowę nad tem mozoli, by protektorat zdobyć Mongolii... Wreszcie brzęknęły trzy stare rondle, szczeknęły w jurcie królewskie kondle; za chwilę zacznie się już przyjęcie, bo Wielki Szaman dłubie coś w pięcie i tam, gdzie stoi ofiarna micha, pluje sześć razy i głośno kicha...

Już się podniosły jurty zasłony, Prus przedstawiciel wkracza spłoniony i do Chutuchty, który pchły łapie, w te słowa rzecze i głośno sapie:

Niemiec.

Wielki Chutuchto! Prusy cię tylko
Swą opiekuńczą skryją mantylką
I Kaiser Wilhelm tylko obroni
Wymiona krów twych, kopyta koni;
Na znak jak Wiluś twą pamięć niańczy,
Przyjmij tę skórkę od pomarańczy;
Przyjmij, Wielebny, pokornie proszę,
W dodatku jeszcze stare kalosze!
I jeszcze raz ci, Chutuchto, rzekę:
Niemcom się oddaj w czułą opiekę.

Szaman kalosze oddaje kuchcie, aby z nich zrobił zupę Chutuchcie, a pomarańczy zeschniętą skórkę, jako łapówkę schował pod burkę. Po chwili z Francyi postać przysłana, pada przed zydlem na dwa kolana.

Francuz.

O, wielki władco, dostojny panie!
Pustą butelkę masz po szampanie
I po rolmopsach dwie próżne puszki,
Abyś je sobie założył w uszki!
Za to Chutuchta niechaj zezwoli
Mieć Republice pieczę w Mongolii!

Chutuchta z daru ucieszon wielce, już całym nosem siedzi w butelce, lecz uporczywie milczy, więc trzeci mąż wkracza w jurtę, stając wśród śmieci:

* * *

O słodkie słońce na Azyi niebie,
Co się w wonnościach czarownych [grzebie,
O Ty, najsłodsza cukrowa tyko,
Jasny, potężny, hartu fabryko! —
Ot, my sądzimy, władco Mongolii,
Że cię moc nasza od Chin wyzwoli,
Inna opieka zda ci się na psa,
Dawaj Mongolię, bierz butlę sznapsa!

Chutuchta sznapsa pociągnął szczerze, ale w milczeniu opadł na leże, i dłubiąc w nosie w zadumie wielkiej, coraz pociąga szyjką z butelki. Na ten czas trzeci do jurty wkracza, Postać — sto djabłów, mina junacza!

Anglik.

Poznajesz chyba z całego tonu,
Żem przedstawiciel jest Albionu.
Więc, dudku jeden, słuchaj mej mowy,
Bo już do kroćset, plan mam gotowy!
Od dziś Mongolia jest w Anglii łapie,
Dixi! Choć ci nic nie dam w podarku,
Gdy jednak żądasz, możesz po papie,
Dostać, gdy mało, to i po karku!

Chutuchta

(na to usiadł wnet w kuczki, na znak szacunku zdjąwszy onuczki).

O wielki, wielki, biały człowiecze!
Mongolia będzie w twojej opiece!
Przyrzekam ci to tutaj niezłomnie,
Boś ty jedynie przemówił do mnie!
Od angielskiego jednego prztyka
Nie będzie, widzę, śladu Chińczyka!
Więc ci oddaję ten kraj Mongołów,
Kraj, w którym mieszka cień Dżingis- [Chana,
Bo masz moc w gębie, a w fuzyi [ołów!...
Szaman, każ zagrać: Oj dana, dana!

Czysty dochód z balu na walkę z gruźlicą zostanie przeznaczony na ratowanie tych panien, które na owym balu przeziębią się, lub zapadną na chorobę piersiową wskutek zmęczenia tak niebezpiecznego dla młodych dziewcząt.

W przyszłym karnawale wydane będą bale na walkę z tyfusem, ze szkarlatyną i artretyzmem.

Architekt Zubrzycki ogłosił, że „z powodu mrozów koń z królem nie może być wyciągnięty". Obawiać się należy, że wskutek odwilży znów zajdzie jakaś poważna przeszkoda.

Towarzystwo strzeleckie ogłasza, że od N. Roku nie przyjmuje nowych członków z obawy popsucia harmonii. Sprawdzono bowiem, że już wszystkie największe kołtuny wraz z największymi geszefciarzami należą już do Towarzystwa, a zatem mogliby przybywać do niego już tylko ludzie innej kategoryi, których liczba i tak już dochodzi do całego tuzina.

Z powodu potanienia mleka, a tem samem i mamek, spodziewać się należy w najbliższych czasach wzmożenia ruchu ludności w rubrykach „małżeństw" i „urodzin".

C. k. demokracya zaniosła skargę do c. k. namiestnika, że na „zebraniu wyborców dra Milewskiego" mówiono tylko o konserwatystach, ludowcach i wszechpolakach, a o c. k. demokracyi ani słowa, jakby jej całkiem nie było. Skarga ta odniosła skutek pożądany, gdyż w kole sejmowem mówiono już nie tylko o panach, ale i o lokajach, co więcej, tych ostatnich nawet do głosu dopuszczono.



I włoski korsarz zuchwały
Drży, gdy dostanie wały.



STAPA. Daruj mi Jaśnie Namiestniku,
Daruj mi w swojej łaskawości
Dotychczasowe me androny,
Moje sprzeciwy głośne z krzyku
Wobec zasady pluralności.
Otom jest dzisiaj „zniewolony"!

Co słychać w mieście.

Komunikaty Rady miejskiej. Gdy swojego czasu chciano wybudować nowy gmach magistratu, kosztem około miliona koron, oświadczyły czynniki miarodajne, że na to brak monety. Obecnie dosztukowano kilka budynków do dawnego pałacu Wielopolskich powstały nowe skrzydła, coś za półtora miliona i pokazało się, że pieniądze się znalazły.

W nowym budynku są tak wspaniałe korytarze, że urzędnicy, w braku innego zajęcia będą tutaj mogli używać tak korzystnej dla zdrowia przechadzki. Raz na tydzień odbywać się tutaj będą spacerowe koncerty orkiestry miejskiej.

Ziemniaki i mleko. Jak znakomitym regulatorem cen węgla w Krakowie jest jego miejski skład, dowodem najlepszym, że mróz zupełnie ustał, gdy tylko miasto zaczęło sprzedawać opał po zniżonych cenach. Z powodu obecnego błota zamierza magistrat otworzyć własny skład parasoli i kaloszy, a będziemy mieć z pewnością posuchę. To samo można powiedzieć i o mleku i ziemniakach miejskich. Jak długo ich nie było, każdy wzdychał do nich, obecnie, gdy są, nikt ich nie pragnie, bo można taniej dostać gdzieindziej. Celem ułatwienia manipulacyi postanowiono, aby każdy, kto chce nabyć pewną ilość tych produktów, wnosił w tym celu ostemplowane i należycie umotywowane podanie do wydziału aprowizacyjnego, gdzie ono do dni czternastu zostanie definitywnie załatwione, chyba, gdyby brak czasu, lub inna jaka *vis major* stanęła na przeszkodzie. Po otrzymaniu pomyślnej odpowiedzi interesant zgłosi się w izbie obrachunkowej, gdzie obliczy się należytość, którą należy uiścić z góry gotówką lub w papierach wartościowych w kasie miejskiej, przyczem wymagać się będzie kaucyi, że mleko i ziemniaki zostaną rzeczywiście w swoim czasie odebrane. Następnie, po otrzymaniu asygnaty należy się udać wprost do mleczarni po mleko lub do składu po ziemniaki. Wydane będą zgłaszającym się w miarę zapasu, gdyby brakło należy wnieść podanie do prezydyum o zwrot zapłaconej należytości.

Gimnazyum w budynku po-Götzowskim, obecnie pana Jana Kantego Federowicza i Spółki jest w bardzo miłem położeniu. Ponieważ gmach opasano ze wszech stron rusztowaniami, w klasach panują egipskie ciemności a młodzież psuje sobie oczy. Gdyby to był budynek prywatny, władze wkroczyłyby już dawno, niestety, z panem Janem Kantym Piórkiewiczem zadzierać nie można. Podobno Rada miejska ma zamiar wyasygnować pewną kwotę na zakupno okularów dla tych uczniów, którzy nabawili się krótkowzroczności.

Pałac po Lasockich w Dębnikach ma być wydzierżawiony na restauracyę lub kawiarnię. Wyłonił się projekt, aby tutaj urządzać w lecie posiedzenia Rady miejskiej pod gołem niebem. Radców przywożonoby na miejsce akcyzowymi pancernikami. Po posiedzeniu wycieczka wspólna do groty Twardowskiego.

Strejk stróżów. Pomimo, że wybuchł on w Pradze, krakowscy stróże nie czyszczą chodników, gdyż powiadają, że to do nich nie należy. Mają racyę, skoro ich do tego nikt nie napędza.

Przegląd polityczny.

Anglia:
Czcząc indyjski zwyczaj stary,
Urządzamy dziś „durbary“
W stronę Persyi, gdzie się toczy
Bój, robimy perskie oczy
I to właśnie nas zatrudnia,
By jej uszczknąć coś z południa.
Z cudzych ciągle żyjąc plajt,
My tyjemy wciąż! All right!

Rosya:
U nas, w łuczszem widie wsio:
Mużyki nam z głodu mrą
A my tracim złote góry
Na persyjskie awantury.
W Polsce tożе wsio w poriadkie,
Zrobiliśmy kupno gładkie,
Kolej idzie na nasz szczot
A Polaczków, won za płot!

Niemcy:
U nas także: alles gut!
Trochę wprawdzie świerzbi wrzód
Marokkański, przytem mase
Mamy kłopotu z Delcasse,
Który wlazł do rządu znów.
Nadto, źródłem przykrych snów
Jest, że socyałów gromada
Do Reichstagu dzisiaj wpada...

Włochy:
Zachciało nam się Trypoli
A obecnie grzbiet nas boli,
Bo Turczyn, kąsa jak pies,
Gdy mu kto chce ściągnąć fez.
O zwycięstwach piszem łamy
I Arabów wciąż siekamy,
Kroczymy przez zwycięstw szlak,
Ale skutków jakoś brak!

Hiszpania:
Ledwiem zaczął rosnąć w pierze,
Już mnie z strachu drżączka bierze,
Portugalii przykład wciąż,
Dławi mnie, jak gdyby wąż.
Niecnych zbirów tam gromada
Przepędziła mi sąsiada.
Co to będzie? Rób, co chcesz,
Gdy się do mnie wezmą też!

Austrya:
Spokojniutkie moje dziatki
Więc wymyślam im podatki,
Oni skorzy do zapłaty,
Będą nowe więc armaty
Dreadnaughtów wielka moc...
Chociaż bieda, ale hoc!

Serbia:
Gotowe były zawikłania nowe,
Ojcu królika ukradł był ktoś głowę.
Gdzie się podziała—wołano—do czarta,
Złodziej ją zwrócił, pono nic nie warta!

Chiny:
Postęp dziś u nas, każdy nam to przyzna,
Już się sprzykrzyła ta wstrętna chińszczyzna.
Precz więc warkocze, a wy, durne chłopy,
Bierzcie ją sobie do swej Europy.

Westchnienie piwosza.

Z pośród wszystkich roślin w świecie
Z lasów, sadów, łąk i pól,
Jęczmień, łanów naszych dziecię,
To jest dla mnie roślin król.

Lubię więc jęczmienne łany
Kiedy gęstą tworzą sieć,
Bo z roślinki tej kochanej
Bombkę piwa można mieć.

Zabawa rygorozantów.

(Prawie dosłowny przedruk z *„Gazety Poniedziałkowej“*).

Dawno mury Starego Teatru nie rozbrzmiewały taką wesołością, nie były świadkami takiej bujnej, a w całem tego słowa znaczeniu wykwintnej zabawy, jak w sobotę, na zabawie rygorozantów. Była to w całem tego słowa znaczeniu zabawa wspaniała, podsycana staropolską gościnnością komitetu. Od samego początku Stary Teatr napełnił się wesołym gwarem, tu i ówdzie słyszałeś nawet język polski, jeszcze daleko było do tanów, a naokół tryskał już szampański humor, podsycany nie gościnnością, ale trzaskaniem korków, naprawdę szampańskich.

Wejście wspaniale udekorowane zielenią, zdala dochodzi sympatyczny, a tak obiecujący zapach cebulki. W westybulu prezes czynny, wraz z jeszcze czynniejszym wiceprezesem witają gości. A było kogo witać! Rzekłbyś, cały Kazimierz dał sobie dziś w Starym Teatrze rendez-vous...

Wielka sala Teatru pełna. Tu gromadki panów rozprawiają o ostatnich

notowaniach na giełdzie, tam strojne zastępy panien, dłubiąc skromnie w noskach, przygotowują swe nóżki do karnawałowego występu.

W pawilonach — pulchne rączki p. gospodyń przygotowują narodowe specyały, na półmiskach piętrzą się całe stosy gęsich wątróbek i pipków, sympatycznej rzodkiewki i moskali. Wśród gości krążą urocze dziewoje roznoszące w misternych koszyczkach bób i na ochłodę kiszone ogórki i jabłka. Władztwo nad tem dzierżyły najpiękniejsze córy rodu Izraela w takich bajecznych toaletach, o jakich żaden goj nie może mieć nawet i pojęcia...

Kiedy już cała publiczność znajdowała się w prawdziwie zabawowym nastroju rozpoczęły się tańce. Nagle przy kadrylu rzucono na wirujące pary snopy kolorowych świateł, z pośród uczestników odezwały się głosy: *Aj waj!... Dus ist schöjn..*, a ktoś z boku zawołał: *Gaj weg mit der kalten Hand*!.

Wtem gwar rośnie i nagle się ucisza! Dochodzą echa kłótni. Jakiś pan i jakaś pani chcą deklamować! Gdzie? Tutaj na sali... Posłać po policyę!... Wyjaśnia się nieporozumienie. To nie kłótnia! To deklamacya, którą wygłasza znakomita artystka panna J. i nieoceniony *koronkowy* p. S.

A kogo tu nie było! Widzieliśmy przedstawicieli naszych najznakomitszych rodów patrycyuszowskich, zasłużonych tak około rozwoju krajowego handlu i przemysłu... Toalety dam były bajeczne, sam jedwab, aksamity, futra i drogie kamienie. Mogło się zdawać że jesteś w magazynie jakiegoś prywatnego zakładu zastawniczego. Niestety, narodowych strojów nie widzieliśmy wcale, senatorowie nasi poszli widocznie za przykładem Chińczyków, obcięli trybuszony i skrócili bekiesze, zamieniając je na fraki i smokingi.

Zabawa trwała do rana, w czasie jej załatwiono także kilkadziesiąt poważnych transakcyi handlowych. Nastrój był nad wyraz podniosły.

Ronda figlarne.

(A zarazem karnawałowe).

(*Pannie Hannie... Podrygalskiej poświęcam*).

...O wy, panieńskie majonezy,
Dekolty zimne, półdziewicze,
Mieszczańskich balów Beatrycze!..
Niech z nieba mniszej mej ascezy
Na waszej półnagości piekło
Bluznę rond moich lawą wściekłą
O wy, panieńskie majonezy!...

Skąpawszy ducha w boskiej *pranie*,
Jak tybetański *yog* — mądrala,
Co z cielesności się wyzwala,
Szampańskie wam dziś sprawię lanie,
Emisaryuszki żądz Baala,
Gdyż czuję nadmoce tytanie
Skąpawszy ducha w boskiej *pranie*!..

Co we mnie widzisz wesołego,
Balowych sybill ćmo wpółnaga,
Że prychasz z Abstynencyi maga,
Aż ci łzy śmiechu z oczu biegą?...
Czyżbyś nie czuła się w swym sosie,
Jeśli mężczyzna nie jest prosię?...
Co we mnie widzisz wesołego?

Z wściekłości wam się biusty trzęsą,
Krakowskiej burżuazyi córy,
Że tam, gdzie inni plusz, marmury,
Ja widzę tylko białe mięso,
Wionące przez posadzki płytę,
Które nie zawsze jest domyte!...
Z wściekłości wam się biusty trzęsą!...

Wiewne, balowe tualety,
Te cudne sny muślinu chmurek
To coś, jak z jarzyn garniturek
Tej majonezów zimnych fety!...
Inaczej nie byłybyście sobą!...
Drażniącą zmysły są ozdobą
Wiewne, balowe tualety!...

Niby pularda biała w sklepie,
Z zadumą srebrnych lic z witraży,
Każda z was półdziewice marzy,
Że ją nababa wzrok poklepie
I za tysiące złotych rupij
Jej ciało oraz duszę kupi,
Niby pulardę białą w sklepie...

Niby z gęsiną tłustą jatki,
Zdają mi się te wasze bale,
Gdzie półdziewicze, głupie lale
O błogim stanie śnią mężatki,
I, wabiąc łon pluszową bielą,
Między tłum błaznów ciało dzielą,
To są z gęsiną tłustą jatki!...

Wróg kobiet.

Ex-szach.

Ex-szach, rwąc się wciąż ku walce,
Zauszników wierząc słowu,
W zamyśleniu stuka w palce:
„Być, czy nie być szachem znowu?“

Wciąż mu się uśmiecha władza
Więc wojenne plany kreśli,
Ruble, wojsko nagromadza,
I na Persyę ruszać myśli.

Doskonale rzecz ocenia,
Gdy go chwyta szał bojowy,
Bo wszak niema do stracenia
Nic już więcej, oprócz — głowy.

U artysty malarza.

— Witam, mistrzu! Cóż tam nowego? Słyszałem, że pan przestał już malować akwarelą?...

— Nie moja wina, łaskawco! Nie moja! Ten szelma gospodarz zamknął mi wodociąg, gdyż nie zapłaciłem mu dotąd czynszu za mieszkanie!

Kronika krakowska.

(Karnawałowe refleksye. — Reduta prasy i najciekawsze kostyumy. — Coś niecoś o czystości w mieście. — Kto temu winien? — Lwów wstępuje w ślady Krakowa. — Wrzenie na krakowskiej Strzelnicy. — Kto ma racyę? — Konserwatyzm i Milewski.)

Sądzę, iż nikt mi tego nie weźmie za złe, że niniejszą kronikę, przynajmniej w pierwszej jej części, poświęcę karnawałowi.

Kraków rozbawił się do tego stopnia, że zapomniał o wszystkiem. Nie mogąc czem innem, nogami pracujemy dla dobra najrozmaitszych instytucyi dobroczynnych i kulturalnych. Kto żyje, wyciąga ze szafy frak i lakiery, jeżeli ich nie posiada, pożycza, a spieszy na salę balową, gdzie gromadzi się cała śmietanka naszego towarzystwa.

Choć bieda gniecie i dokucza, w karnawale znajdą się zawsze pieniądze na zabawę, a każdemu nasuwa się myśl, czy też dobroczynność, pojęta w ten sposób jest racyonalną. O ile mnie się zdaje, nie bardzo, gdyż owe instytucye, dla dobra których tańczymy, zbyt mało zyskują z tej imprezy, dochód ich nie stoi w żadnym stosunku do wydatków, jakie ponieść musi każdy, a zwłaszcza każda z balujących się.

Zarabiają, co prawda, kupcy, handlarze kwiatów, restauratorzy, niestety lwia część tych pieniędzy idzie za granicę, na jedwabie, ozdoby, kwiaty i szampan. Gdyby każdy tylko połowę swych karnawałowych wydatków poświęcił na cele dobroczynne, nasze instytucye byłyby w tem miłem położeniu, że nie wiedziałyby, co to jest deficyt. Niestety, dzieje się inaczej, prowadzą one żywot marny, ale dają zato pole do popisu różnym dobroczynnym niewiastom i mężom, którzy lwią część swego czasu poświęcają dla ich dobra, biorą udział w obradach komitetów, aranżują zabawy, wogóle podejmują się najrozmaitszych funkcyi, pod warunkiem jednak, aby one nic nie kosztowały, owszem przyniosły możliwie i dla nich jakiś, bodaj maleńki dochodzik.

Bo i takich osób u nas nie brakuje! Znam kilka niewiast, które wiodą wcale

spokojny i dostatni żywot tylko dzięki temu, iż zajmują się zawodowo urządzaniem went, pikników i loteryi na cele dobroczynne.

Trudno wymienić wszystkie bale, jakie mieliśmy już sposobność oglądać i jeszcze mieć będziemy. Zaznaczyć wypada, że tańczy się na rzecz najrozmaitszych instytucyi i stowarzyszeń, począwszy od wstydzących się pracować, a skończywszy na różnych kalekach i matołkach.

Najwspanialszym będzie zapewne bal prasy, na który wybierą się cały rozszerzony Kraków w kostyumach i bez nich. Podobno pan Jasieński ma wystąpić w przebraniu za p. Prokesza, którego tak serdecznie miłuje, redaktor Dąbrowski w kostyumie tureckiego legionisty, hr. Wodzicki jako handlarz rydzów, pan Jan Kanty Federowicz jako baszta Kościuszkowska. Będzie i wielu innych, kto więc ciekawy, niech się wybiera, a zobaczy wszystko na własne swoje oczy.

Tak, jak sala balowa nazajutrz po każdej zabawie pełna jest brudu i śmieci, tak samo zupełnie wygląda codziennie nasz Wielki Kraków, w którym porządki pozostawiają bardzo wiele do życzenia.

Mamy wprawdzie Zakład czyszczenia miasta, mamy też i bardzo przystojnego i ładnie ubranego pana naczelnika, cóż jednak, kiedy na ulicach tyle błota i śmieci, że zdaje ci się, iż jesteś nie w Krakowie, ale gdzieś na głębokiej prowincyi, w jakiejś zapadłej Pipidówce lub Koziej Wólce. Jeszcze stosunkowo przyłączone gminy pamiętają najwięcej o uprzątnieniu śniegu i zrębywaniu lodu z chodników, śródmieście przedstawia obraz wprost opłakany, choć niebiosa są dziś łaskawe i zbyt wiele śniegu nie zesypały na nasz biedny Kraków.

Winę ponoszą nasi panowie stróże, czyli, jak sami się nazywają: panowie dozorcy. Magistrat wydaje wprawdzie rozporządzenia co do zachowania porządku i czystości, robi on jednak swoje, a oni swoje, to jest, właściwie nic nie robią, bo im się to nie podoba. Im bardziej uświadamia się ich, tem oni stawiają coraz większe wymagania, ale wzamian chcą robić mniej niż robili ongiś, za owych dobrych czasów, gdy to stróż nie wstydził się wyjść z miotłą i pozamiatać chodnik przed kamienicą. Prawda, że nieraz wyzyskują ich właściciele domów, są to jednak tylko wyjątki, na ogół zaś chciałby z nich każdy, by tylko brać pieniądze, a śnieg niech topi słońce, a śmieci zwiewa wiatr.

W drugim rzędzie ponoszą winę władze, to jest magistrat i policya, iż nie wywierają na nich nacisku i nie pociągają ich do odpowiedzialności. Trudno jednak zajmować się magistratowi stróżami, skoro ma on tyle innych spraw, które latami całymi czekają na załatwienie. Ziemniaki, mleczarnie i inne tego rodzaju przedsiębiorstwa absorbują tyle czasu, że na resztę go nie staje. Policya ma tyle kłopotów ze szpiegami, jakimi zasypuje nas formalnie „zaprzyjaźnione mocarstwo“, że i dziwić się nie można, że o stróżach nie pamięta.

Dzięki Bogu, że przynajmniej ustały już mrozy, które dokuczały nam przez dni kilkanaście, na odmianę mamy obecnie zupełną odwilż i zamiast zbijać sobie nosy na lodzie, brodzimy po kostki w błocie i chwalimy magistrat, który tak dba o nas.

Pan prezydent wyjechał do Lwowa i tam radzi nad dobrem kraju, tutaj zostawiono nas samym sobie. Radzą nam wszyscy, byśmy czekali cierpliwie, a doczekamy się kiedyś i dobrobytu i porządku i ustania drożyzny a kto wie, może nawet i rozparcelowania gruntów pofortyfikacyjnych i reformy wyborczej.

Tymczasem cieszymy się, że c. k. stolica Lwów, pragnie wejść także w ślady Krakowa i domaga się także kanału, któryby łączył Pełtew z Dniestrem. Przy sposobności budowy będzie i przeciętny Lwowianin miał tę przyjemność, że nieraz zje gratisowy obiadek lub kolacyjkę, choć bowiem niema tam Starego Teatru jest jednak Strzelnica, która potrafi także okazywać staropolską gościnność i znaną jest z urządzania bardzo „smacznych“ uroczystości.

Skoro zawadziłem o Strzelnicę lwowską, nie od rzeczy będzie poświęcić kilka słów i krakowskiej.

Jest to, a właściwie ma być, stowarzyszenie grupujące koło siebie mieszczaństwo, powinno więc wywierać duży wpływ na stosunki społeczne i politykę miejską, tak, jak to się dzieje we Lwowie.

Tymczasem krakowscy bracia strzelcy śpią sobie w najlepsze, od czasu do czasu zepsują trochę prochu, bawią się czasem i radzą, czy resztę ogrodu rozparcelować i gdzie założyć nową strzelnicę. A są przy tem ogromnie zazdrośni, w żaden sposób nie chcą dopuścić do swego grona nowych członków, boją się bowiem, że dla nich samych mało zostanie. Najbardziej byłby każdy zadowolony, gdyby majątek towarzystwa podzielono pomiędzy nich i to wedle tego, jak kto długo do towarzystwa należy.

Obecnie wre tam i kipi, zamiast strzelania kłócą się członkowie między sobą, gdyż jedni chcieliby wprowadzić trochę życia w towarzystwo, inni są zaś zdania, że lepiej odpoczywać wygodnie. W szczególności radziby byli bardzo, aby do grona ich nie należał ani jeden urzędnik (wychodzą ze założenia, że urzędnicy nie mają własnego zdania, ale muszą ulegać przełożonym), sami jeno mieszczanie, rzemieślnicy, kupcy i przemysłowcy.

Nie widzę w tem racyi, tak samo urzędnik, jak i kupiec lub przemysłowiec, może w życiu prywatnem mieć wyrobioną opinię i nie potrzebuje nikomu ulegać, raczej przyczyny owej niechęci trzeba szukać w tem, iż krakowscy mieszczanie są usposobieni bardzo konserwatywnie i arystokratycznie, a każdego urzędnika, choćby nawet o najbardziej złotym kołnierzu, uważają za coś pośledniejszego od siebie.

Radziłbym braci strzeleckiej, by zmieniła swe zapatrywania, im towarzystwo będzie miało więcej członków tem większy będzie jego rozwój i pożytek, jaki może przynieść miastu. Waśnie, kłótnie i niechęci nikomu nie wyszły na dobre, owszem dla wielu stały się zgubą i ruiną.

Na zakończenie chciałbym wspomnieć jeszcze kilku słowami o krakowskich konserwatystach, którzy wzajemnie zepsuli sobie — trochę krwi serdecznej i wygryźli z pomiędzy siebie profesora Milewskiego, nawiasem mówiąc, najwięcej jeszcze wartającego pomiędzy nimi. Wyborcy z sejmowej większej własności wyrazili mu votum nieufności, on się jednak nie obraził, ale pokazał im... plecy i wybrał się gdzieindziej, gdzie niema tylu znakomitości i geniuszów. Po jego odejściu odetchnęli, gryzło ich bowiem w oczy, że jest od nich mądrzejszy. Złożyli przytem nowe dowody lojalności i podziwu dla polityki jego ekscellencyi pana namiestnika, który jest przecież krwią z ich krwi i kością z ich kości... Oni, jak mur stanęli w jego obronie, on też o nich z pewnością nie zapomni i gdy zdarzy się sposobność przedstawi do orderku lub tytuliku.

Co za szkoda, że nie żyjemy w Niemczech! Tam przyjaciel nasz, Wiluś, w jednym tylko dniu rozdał cztery tysiące orderów, u nas, jeżeli kapnie, to jeden lub dwa najwyżej na miesiąc.

Przewodnik handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł Krajowy!

BAZAR KRAJOWY jedyna składnica polskiego przemysłu domowego i artystycznego w Krakowie, przy ulicy Szewskiej L. 22—24

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dra KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po południu.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor Wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków, ul. Starowiślna 4. parter. Tel. Nr. 515,

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem“. Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pendzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków, Rynek gł. „Pałac Spiski“. Magazyn herbat i win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

JÓZEF OLKUSZNIK, dom handlowy i przemysłowy, Kraków, ul. Sławkowska L. 29, dom własny.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, ul. Szewska 4, Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

Magazyn mebli

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie, ulica Szpitalna L. 34.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

C. k. uprzywil. Galicyjski

Akcyjny Bank Hipoteczny

założony w roku 1867.

Kapitał akcyjny . . . . 20 milionów
Kapitały rezerwowe około . . . 10 milionów

Filia w Krakowie, Rynek L. 21.

Przyjmuje wkładki pieniężne oprocentowane od dnia złożenia.

Udziela Pożyczek Budowlanych.

Kantor wymiany, sprzedaż i kupno papierów wartościowych i monet.

Przyjmuje w przechowanie papiery wartościowe, i zawiaduje depozytami.

Schowki depozytowe. (Safe deposits).

Poleca jako pewną lokacyę 4% i 4½% listy hipoteczne pupilarne bezpieczeństwo mające, używane na wadya i kaucye wojskowe.

Kasa Zaliczkowa dla ratalnych pożyczek i oddział zastawniczy — Bracka 1.

Założone w r. 1860. Założone w r. 1860.

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

przyjmuje ubezpieczenia od ognia, gradu i na życie.

Z końcem roku 1910.:

Fundusze gwarancyjne wszystkich trzech Działów ubezpieczeń: **koron 62,297.871·—**
Wartość ubezpieczona w Dziale ogniowym i gradowym: **koron 2.289,032.043·—**
Ubezpieczony kapitał wraz z rentami w Dziale życiowym: **koron 121,428.776·—**

Od początku istnienia Towarzystwa:

Wypłacone szkody we wszystkich trzech Działach: **koron 253,417.902·—**
Wypłacone Członkom zwroty i dywidendy: koron 38,375.602·—

Dyrekcya Towarzystwa w Krakowie. — **Reprezentacye** we Lwowie, Czerniowcach i Bernie. — **Sekcye** w Przemyślu, Rzeszowie, Stanisławowie i Tarnopolu — ponadto przeszło 400 Agencyj w różnych miejscowościach kraju.

K. Zieliński, optyk i mechanik

Kraków, Linia A-B, 39



magazyn oraz pracownia wyrobów optycznych.

Dom handlowy i przemysłowy

Józef Olkusznik

Telefon 1554. :: **Kraków, Sławkowska 29** :: (Dom własny).

— poleca hurtownie: —

Węgiel z Królestwa Polskiego, Galicyi i Górnego Śląska.

Przeprowadza wszelkie transakcye rolnicze, lasowe i przemysłowe.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Z Drukarni i Litografii „Polonia", Kraków, Zacisze 2.